

Usłyszysz zarzuty. Czy policja wie kim jest człowiek, który truje psy?

data aktualizacji: 2014.03.06 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

Marian B., osoba podejrzana w sprawie o trucie psów tłumaczy: - Wszystko to jakaś niezrozumiała pomyłka. Przesłuchujący mnie policjant powtarzał: jest pan człowiekiem honoru, niech się pan przyzna.

- Akurat byłem u kolegi, podjechał nieoznakowany radiowóz. Osoby, które z niego wyszły pokazały odznaki policyjne. Oświadczyły, że mają prokuratorski nakaz przeszukania mojego samochodu i mieszkania - wtedy B. miał się nawet domyśleć, czego rzecz dotyczy. Siedemdziesięcioletek mówi: - Oznajmili, że mają nakaz aresztowania, ale ponieważ jestem osobą w wieku zaawansowanym, dadzą mi na razie spokój. B. twierdzi, że zamieszanie wokół jego osoby związane jest z faktem, że jest myśliwym - człowiekiem o szczególnym hobby, zainteresowaniem które wciąż budzi wiele kontrowersji.

Tyle, że środowisko myśliwych póki co, nie staje w obronie B.

Słyszymy: - Nasze psy też trują ludzie z problemami. Pytamy wprost: czy myśliwi trują psy?

- Jesteśmy normalnymi ludźmi, zajmującymi nierzadko tzw. wysokie stanowiska, i tylko dlatego, że wielu naszą działalność kojarzy wyłącznie z zabijaniem, nie dopuszcza do świadomości, że nam nie mniej niż właścicielom tych psów zależy, by ująć wariata.

O działalności „wariata” w okolicach ulicy Miedniewickiej mieszkańcy mówią od lat, my piszemy, śledczy rozkładają ręce. Czy tym razem nastąpił przełom w sprawie?

B. opowiada: - Jeździłem do lasu bo jestem członkiem koła łowieckiego. Wykładałem lizawki, siano. Nieraz osoby przypadkowe zagadywały mnie, zwracały uwagę, że po okolicy jeździ konno mężczyzna w stroju myśliwego, towarzyszą mu dwa duże psy.

Czworonogi miały być agresywne, płoszyć zwierzynę leśną. Ktoś miał relacjonować, że swego czasu omal nie zamęczyły sarny.

- Nie miałem wątpliwości, to kłusownik. 22 lutego gdy dokarmiałem w lesie zwierzęta, zobaczyłem go, zwróciłem uwagę, ignorował mnie. Stwierdził, że jest u siebie, że wolno mu więcej niż mi się wydaje. Wiedziałem, że to nie myśliwy. W celach dowodowych zrobiłem mężczyźnie zdjęcie. Jeszcze wtedy zabiegały mu drogę te psy - opowiada B.

W kilka godzin później relacjonujący zdarzenie usłyszał, że jest podejrzany w sprawie o otrucie psów. Doniesienie złożył człowiek, któremu B. zrobił zdjęcie.

- Akurat byłem u kolegi, podjechał nieoznakowany radiowóz. Osoby, które z niego wyszły pokazały odznaki policyjne. Oświadczyły, że mają prokuratorski nakaz przeszukania mojego samochodu i mieszkania. Usłyszałem, że otruję psy tamtego faceta, że jestem podejrzany o otrucie innego, który padł po spacerze w tamtej okolicy

Marian B. nie stawiał oporu, zgodził się na przeszukanie auta. Dopytywał, czego kryminalni szukają. Zgodził się, gdy poprosili o umożliwienie przeszukania domu.

- Co miałem mówić, gdy policjant głosem nie znoszącym sprzeciwu poinformował mnie, że jestem zatrzymany. Byli przekonani, że u mnie coś znajdują. Weszli, jak im się wydawało na gotowe. Wyszli z niczym.

Czy faktycznie? Na to pytanie nie uzyskujemy odpowiedzi. Justyna Florczak - Mikina, oficer prasowy komendy policji w Skierniewicach przyznaje, że toczy się postępowanie, że policja wytypowała osobę, która mogła przyczynić się do padnięcia zwierząt. Potwierdza również informację o przyjętych w krótkich odstępach czasu dwóch zgłoszeniach - otruciu psów na Zwierzyńcu i przy ul. Miedniewickiej. Zdarzeń ze sobą nie łączy.

- Gość widział mnie w lesie, mieszkam na Miedniewickiej, wszystko im się zgadzało, tyle że jestem niewinny - mówi B.

Dowodem niewinności miały być informacje od weterynarzy.

B. utrzymuje, że również jemu padły psy. Ostatnio z zatruciem pupila walczył w lutym.

Bezskutecznie. Weterynarze informacji nie potwierdzają. Mężczyzna uszczegóławia - psa otruto mi jakieś 2 lata temu.

- Jak byłem słuchany, policjant powtarzał słowa dla mnie niezrozumiałe: jest pan osobą starszą, wiem, że jest pan człowiekiem honoru i dlatego się pan przyzna.

- Przyjeliśmy dwa zawiadomienia. Pierwsze wpłynęło 23 lutego od mężczyzny, który mieszka w Makowie, a którego zwierzęta padły tuż po spacerze - słyszymy.

Nieoficjalnie dowiadujemy się, że właściciel zwierząt z Makowa miał zeznawać, że w trakcie sprzeczki w lesie B. podawał coś zwierzętom do jedzenia.

- To bzdura niebywała - Marian B. przekonuje, że jest niewinny a cała sprawa to albo pomyłka albo zwykła złośliwość człowieka, o którym mówi: kłusownik.

Policjanci przeszukali samochód i dom siedemdziesięciolatka. Nie znaleziono substancji, którą mógłby wykorzystywać, by truc zwierzęta. Pojawiają się też pytania o motyw. Czy chęć dokuczenia człowiekowi, z którym nie darzył się sympatią to dostateczny powód, by podać zwierzętom truciznę? Śledczy na temat poczynionych ustaleń, zebranych materiałów dowodowych wypowiadają się ostrożnie. Słyszymy jedynie - są wystarczająco obciążające. We wtorek ocenić je miał prokurator. Czy przypadki padłych czworonogów podczas spacerów na terenach byłego poligonu, w okolicach Zwierzyńca i przypadki, gdy zwierzę padało na lub po spacerze w okolicach osiedla domków jednorodzinnych przy ulicy Miedniewickiej łączy ta sama osoba?

- Mogę jedynie potwierdzić, że przyjęliśmy dwa zgłoszenia z dwóch części miasta, to prawda, że chodzi o teren okolicy poligonu oraz okolicy ulicy Miedniewickiej - mówi Justyna Florczak - Mikina, rzecznik skierniewickiej komendy policji.

Tyle, że to, że w okolicach Miedniewickiej zdarzają się sytuacje, że psy po podjęciu „przysmaku” z ziemi padają, nie jest rzadkością. O podobnych pisaliśmy w minionych latach. Co ważne, wówczas środowisko myśliwych zwracało uwagę - celowanie w nas zarzutami to pomyłka, nasze psy też giną, są zabijane przez człowieka niestabilnego. Jeden z rozmówców to właściciel labradorów. Opowiada o zwierzętach, które stracił praktycznie tuż przy domu. Wówczas to wskazywano - substancją, która zabija je, jest toksyczny środek ochrony roślin. Człowiek działa metodycznie, tyle, że organy ścigania metodycznie nie chcą działać.

To najpoważniejszy zarzut pod adresem tych, którzy dziś szukają człowieka, który truje zwierzęta. W tej sprawie odzywają się również mieszkańcy Prandotowa, gdzie minionej zimy padło kilka psów. Gdzie nieznaną sprawca rozkładał wzdłuż drogi mięso - jak podejrzewali zainteresowani - nasączone substancją trującą.

- Problem w tym, że gdy złożyłam oficjalne doniesienie, przywiozłam udko kurczaka, które zabiłoby pierwszego psa, który z nosem przy ziemi przemierzałby pobocze drogi. Wówczas kurczak wylądował w koszu policjanta. Organów ścigania nie stać na skomplikowane, kosztowne, ale w rezultacie mało spektakularne działania - słyszeliśmy.

Tym razem policjanci mają swoje podejrzania. Dwukrotnie przesłuchano Mariana B. Jak się później skarżył mężczyzna, wizyty na komendzie, konieczność wyjaśniania tej sprawy jest dla niego tak stresująca, że po jednym z nich policjanci musieli wezwać pogotowie.

- Jestem niewinny, w końcu niczego nie znaleziono.

Osoby z którymi rozmawiamy odrzucają trop podany przez skierniewickich weterynarzy - trutka na gryzonię w przysmaku na trawniku. Słyszymy o bardzo konkretnej substancji wykorzystywanej do oprysków. Składnikami środka są dwie silnie toksyczne substancje. Nazwa trucizny przewija się w policyjnych śledztwach. „Trucizny te (składniki środka ochrony roślin) po dostaniu się do organizmu drogą pokarmową, zostają wchłonięte do krwi i z nią docierają do wszystkich narządów ustroju. Płuca jako narząd bogato unaczyniony jest zawsze narażony na działanie toksyczne. Dlatego reakcja na działanie trucizny w płucach jest wyraźnie widoczna w postaci obrzęku płuc z domieszką krwi i nadmierną ilością śluzu”.

Psy człowieka z Makowa biegły do domu. Człowiek jechał wierzchem. Trucizna bardzo szybko zajęła organizmy zwierząt. Dlatego, jak później miał relacjonować - padły przed wejściem na posesję.

Naturalnie, zwierzęta mogły być otrutą każdą toksyczną substancją, akurat tych w gospodarstwach nie brakuje. Że zostały otrute, zdaje się tym razem śledczy nie mają wątpliwości. Czy dysponują dostateczną ilością dowodów? Na odpowiedź na to pytanie przyjdzie nam jeszcze poczekać.

Mężczyzna, który jest w sprawie podejrzany, na umówione z nami spotkanie nie dotarł. Nieoficjalnie usłyszeliśmy, że w najbliższych dniach usłyszy zarzuty.

Anna Wójcik - Brzezińska